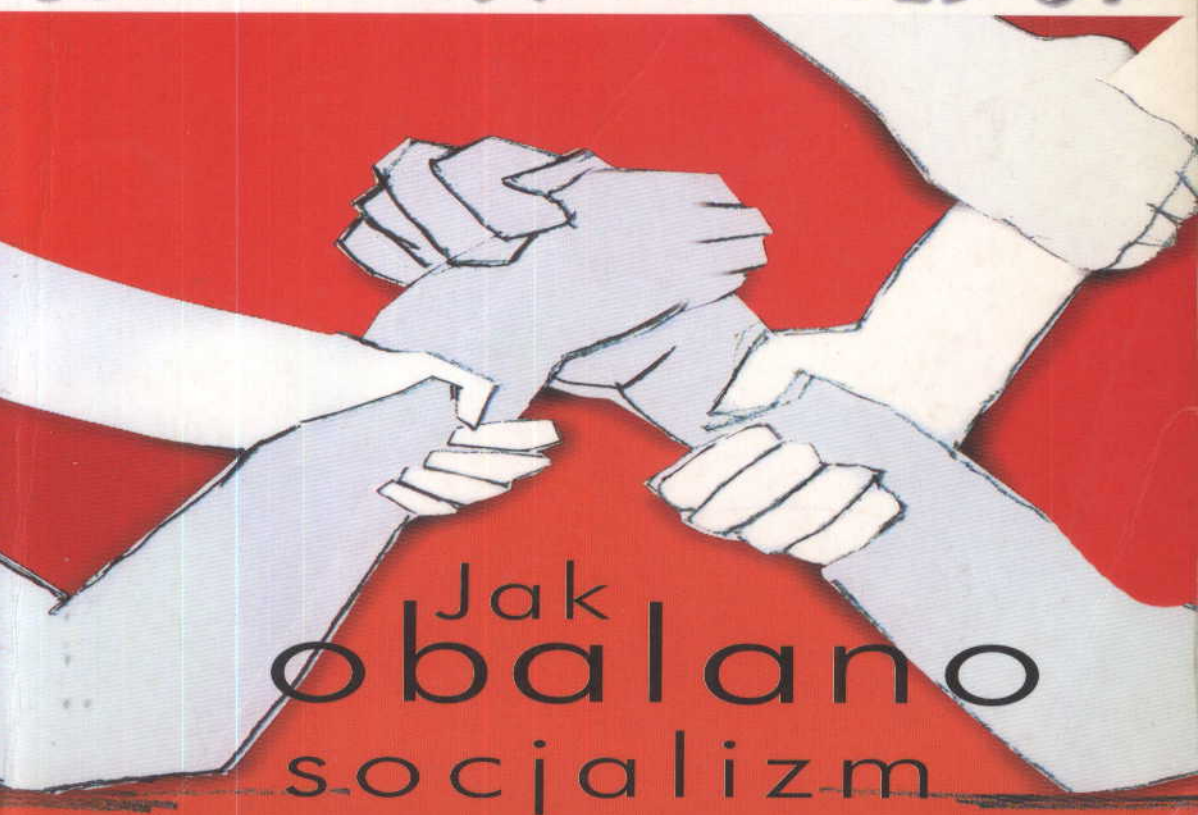


ALEKSANDER KOPEĆ

PZPR ZSL SP
SOLIDARNOŚĆ PSL SLD UP



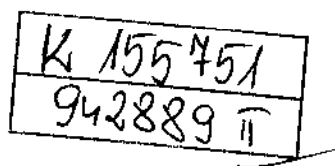
Jak
obalano
socializm

ALEKSANDER KOPEĆ

**JAK OBALANO
SOCJALIZM**

**Wydawnictwo Projekt
Warszawa 1999 r.**

Projekt okładki: *Jan Jakub Zielecki*



© Copyright by Wydawnictwo Projekt

ISBN 83-87168-22-X

Wydawnictwo „Projekt”

03-983 Warszawa

ul. 21 Pułku Piechoty Dzieci Warszawy 9/15

tel. (0-22) 613-58-61, 826-54-01 w. 300

Skład i tamanie:

MAKPRINT

Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 51, tel. 813-05-36

Druk i oprawa:

Energopol-Trade-Poligrafia Sp. z o.o.

10-406 Olsztyn, ul. Lubelska 46



SPIS TREŚCI

Od autora	7
Otwarcie na świat	11
Ogólne refleksje na temat reform	17
Spór o plan na lata 1981–1985 i kulisy	32
Faryzeusze	40
Ploty rozstrajają klimat pracy	49
Kierunek jasny, metody sprzeczne	53
List do KC PZPR	70
Nie wygłoszone przemówienie	74
Ożywienie: jedni organizują, drudzy rozstrajają	83
Medycyna zamiast reform	95
Zaczęło się w Mielcu – od mięsa	100
Przerwany mecz	105
Tczew – barykady w odlewni	108
WSK Świdnik – strajk!	113
Ludzie nie chcą się rozejść...	116
Mam troje dzieci	127
O nic nas nie pytacie	130
W Warszawie pomruki	136
Kto szybko daje, ten dwa razy daje	138
FSO nie tego oczekuje	141
Święto lipcowe	147
Niepokoje i entuzjazm	150
Komisja partyjno-rządowa na niby	156
„Waryński” pragnie porozmawiać	161
Wydarzenia i zagubienie	164
Dwa oblicza 1980 roku	171
Olimpiada w Moskwie	175
Nowe cieszy i martwi	179
Objawy i przyczyny słabości	181
Urlop w stoczni	187
Preludium	188

SPIS TREŚCI

Przemówienie bez odzewu	195
Kiedy argumenty rozmijają się z racjami	200
Postulaty	218
Możecie rozmawiać z MKS-em stoczni gdańskiej	224
Metodami politycznymi, drogą porozumienia	235
Nocna rozmowa	241
Ostatnia szansa	245
Kryzys	251
Wybór czy wybory	262
Strajki wyciskają pieniądze i... łzy	267
Szokująca opinia	277
Łatwiej strajkować, trudniej rządzić	279
Umowy Społeczne	284
Jak Polak z Polakiem	291
Perła w koronie	295
MKS Jastrzębie	304
Szczęście Boże	319
Żale, postulaty, zagrożenia	333
Reformy i psychopaci	337
Odnowa po inżyniersku	346
Krok w przyszłość	359
Posłowie...	366

REFORMY I PSYCHOPACI

Tematem, których porwał i ożywił społeczeństwo w jesieni 1980 roku, było pojęcie reforma gospodarcza. Można powiedzieć bez przesady, że 85% społeczeństwa wypowiadało się za reformą – nie zawsze określając jej treść, zakres i cele, ale reformować kraj pragnęli wszyscy.

W tydzień po ogłoszeniu składu Komisji Reformy Gospodarczej i programu działania, pod batutą jej przewodniczącego – premiera rządu, Józefa Pińkowskiego, odbyło się uroczyste i głośne jej posiedzenie 17 września 1980 roku. Był to pierwszy w historii PRL przypadek, że premier stanął na czele komisji i programu reform. Zapowiedziany program naprawdę ogarnął prawie cały świat polskiej nauki, działaczy społecznych i gospodarczych zwykłych ludzi pracy. Jeśli powiem, że program reform witano entuzjastycznie, to niewiele przesadzę.

Prócz członkostwa w komisji w charakterze wicepremiera i prezesa NOT otrzymałem ważną funkcję przewodniczącego zespołu do spraw struktur zarządzania w gospodarce narodowej. Mimo ogromu bieżących zajęć rzuciłem się z dużym zapalem w wir pracy, angażując do udziału wielu znanych mi uczonych i praktyków. Do współdziałania zaprosiłem uczonych z politechnik lub wyższych szkół inżynierskich z Wrocławia, Warszawy, Gdańska, Rzeszowa, Bydgoszczy, Krakowa i Radomia oraz przedstawicieli szkół ekonomicznych z Warszawy i Wrocławia, a także liczne grono praktyków i działaczy NOT; razem mój sztab liczył około 50 osób.

Mocne zaangażowanie, napięcie i oczekiwania towarzyszyły wszystkim. Nasz zespół uogólnił wiele materiałów analitycznych i stworzył liczne propozycje rozwiązań, które przekazałem profesorowi Władysławowi Bace – sekretarzowi Komisji Reformy Gospodarczej.

Jeśli chodzi o model struktur gospodarczych, to zamiast cztero- lub pięciostopniowego proponowaliśmy jako powszechny układ trójstopniowy: przedsiębiorstwo przemysłowe różnie ukształtowane, Wielka Organizacja Gospodarcza, resort przemysłowy. Sugerowaliśmy drastyczne ograniczenie liczby ministerstw branżowych i różnych centralnych urzędów, o czym już pisałem na wstępie książki.

W tym miejscu należy jednak podkreślić, że druga połowa 1980 roku i prawie cały rok 1981 nie były korzystne dla reform gospodarczych: trwały strajki,

demonstracje, walki i zmagania polityczne oraz ostre konflikty społeczne. Prócz tego życie społeczne i gospodarcze przyćmiły wszystkie możliwe formy rewindykacji tak politycznych, jak i ekonomicznych, uprawianych przez „Solidarność” na wszystkich możliwych szczeblach. Skutek był oczywisty: dominowały hasła i kwiecisty język, a sprawy merytoryczne stały w miejscu. Gadanina i spory z upływem czasu zjadały inicjatywę i efekty pracy.

Wspomniany okres bez przesady można określić mianem „nadreformowalności”, to znaczy robiono wiele i wszędzie, a faktycznie stano w miejscu. Wynikało to z tego, że powstało w kraju wiele ośrodków, które na swój sposób chciały reformować Polskę lansując własne koncepcje, a rząd wszystkich zachwalał nie mogąc się zdecydować na żadne rozwiązanie lub utrzymanie w mocy swoich.

Dla przykładu wymienię kilka najlepiej mi znanych opracowań. Na czoło propozycji reformatorskich należy wysunąć materiał PTE, pt. „Propozycje zasadniczych rozwiązań reformy gospodarczej w Polsce”. Na lewo i prawo propagował je Rafał Krawczyk, było go pełno w radiu, w telewizji i w prasie codziennej. Jak przystało na sekretarza generalnego stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej reklamował dzieło swoich kolegów wszędzie. Do tego stopnia przejął się swoją misją, że po ogłoszeniu stanu wojennego zapomniał... powrócić do kraju z ukochanego Zachodu.

W okresie od sierpnia do listopada 1980 r. kilka innych ośrodków zaprezentowało swoje koncepcje. Na przykład Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu ogłosiła „*Propozycje zmian w systemie funkcjonowania gospodarki*” pod patronatem jej rektora Józefa Kalety, głośnego zwolennika wolnego rynku w socjalizmie i przeciwnika centralizmu i oponenta zastanych struktur.

Inne opracowanie na ten sam temat przedstawił Instytut Rozwoju Gospodarczego SGPiS w Warszawie. Nosilo ono tytuł „*Reforma gospodarcza; główne kierunki i sposoby jej realizacji*”. Ukazało się ono pod autorskim kierownictwem Leszka Balcerowicza, młodego doktora nauk ekonomicznych, ale za to hałaśliwego reformatora zagubionego w swoim środowisku.

Ciekawe samodzielne opracowania powstały na Uniwersytecie Warszawskim: „*Kierunki zmian systemu zarządzania w Polsce*”, opracowane przez Wydział Organizacji i Zarządzania i „*Kierunki reform polityczno-gospodarczych w Polsce*” opracowane przez Wydział Nauk Ekonomicznych tegoż uniwersytetu.

Głośne były także koncepcje warszawskiej „9”, którym patronował sam prezes SDP Stefan Bratkowski i głosił swój program reformowania Polski na łamach „*Życia i Nowoczesności*” pt. „*Scenariusz Zespołu 9*”. Na tle tego opracowania w cień poszły memoriały kryptomasońskiego stowarzyszenia „*Doświadczenie i Przyszłość*”.

Ukazało się jeszcze opracowanie Jana Wejcherta pt. „*Przedsiębiorstwo małe i średnie. Zasady tworzenia i funkcjonowania*”, które cieszyło się poparciem środowiska inżynierskiego.

Popularne były również opracowania cząstkowe, powstające w gronie wielu posłów i ekonomistów jako afirmacja materiałów przygotowanych przez Komisję Reformy Gospodarczej pod wspólnym tytułem: „*Podstawowe założenia reformy gospodarczej*”. Za tym materiałem stało grono wybitnych działaczy PTE, między innymi Józef Pajestka, Jan Mujżel, Marek Misiak.

Środowisko techniczne też nie pozostawało w tyle i Naczelna Organizacja Techniczna przedstawiła w listopadzie 1980 roku własne stanowisko wobec reformy gospodarczej pt. „*Pogląd środowiska technicznego na reformy gospodarcze*”, oparte na bazie opracowania „*Syntetyczna prognoza inżynierska na lata 1981–1985*”, które przekazano władzom partyjnym i państwowym w połowie 1979 roku. Środowisko inżynierskie, uczestnicząc aktywnie w realizacji programów rozwojowych PRL, dostrzegało także wady i błędy w wytyczaniu strategii, centralnym planowaniu, mechanizmach społeczno-ekonomicznych, o czym informowało czynniki partyjne, rząd lub Sejm, tworząc odpowiednie raporty lub sprawozdania.

O ile sprawy techniczne i gospodarcze były jasne, o tyle trudniej w naszym środowisku rodził się program społeczno-polityczny. Znani profesorowie Jerzy Bukowski, Ignacy Brach, Janusz Tymowski, Jan Kaczmarek, cenieni działacze SIMP i NOI, często podczas koleżeńskich rozmów w moim gabinecie lub na spotkaniach towarzyskich stawiali tezę, że osłabienie wzrostu gospodarczego od 1978 roku wynika nie tylko z przyczyn zewnętrznych, ale ma swoje źródło także w malejącej aktywności społecznej i sporej niechęci społeczeństwa do stylu sprawowania władzy przez PZPR. Wiele cennych uwag na temat twórczości intelektualnej, jej wykorzystania w kraju i za granicą przedstawiał dr inż. Stefan Czarnowski, zapalony reformator. W trakcie rozmów w 1978 roku i później widzieliśmy potrzebę tworzenia pluralistycznych ruchów społecznych w państwie i możliwość ich uczestniczenia w życiu społecznym, a na końcu w Sejmie.

NOT w owym czasie był właśnie szkołą społecznego działania dla 20 różnych Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych. Rzecz sprowadzała się do tego, aby te formy oraz inne stowarzyszenia włączyć w nurt życia kosztem wszędobylskiej partii i upaństwowianych form działania. Te myśli i rozważania zaowocowały śmielej dopiero w latach osiemdziesiątych.

Pragnę podkreślić, że pogląd inżynierów na reformę, choć powstał najwcześniej, nie cieszył się popularnością w kręgach ekonomistów i dziennikarzy – moim zdaniem dlatego, że był zbyt konkretny, zatem mniej chwytliwy i trudny do popularyzowania. Na rynku prasowym, jak wspomniałem, rosło zapotrzebowanie na piękne zawołania, hasła, deklaracje i oskarżenia, a nie na rzeczowe rozważania.

Jak widać, Komisja Reformy Gospodarczej miała trudną rolę do odegrania: z jednej strony miała własny program działania, z drugiej musiała czytać i koordynować opracowania obce, aby nie stracić wiarygodności. W takich warunkach najpierw powstały: „*Podstawowe założenia reformy gospodarczej*”.

w których aktywnie uczestniczyłem, a po zmianie rządu J. Pińkowskiego powstało nowe opracowanie – „*Kierunki reformy gospodarczej*”.

W opracowaniach rządowych, zarówno w Komisji Reformy, jak i w jej zespołach, uczestniczyło blisko 500 osób, reprezentujących prawie wszystkie siły społeczne i odcienie polityczne, różne dyscypliny nauki, różne doświadczenie historyczne i różny zakres wiedzy. Nic więc dziwnego, że w komisji często dochodziło do spięć, nie zawsze parlamentarnych. Paleta wzajemnych oskarżeń była szeroka: poczynając od chęci powrotu do starego scentralizowanego systemu nakazowo-rozdzielczego po oskarżenie o chęć wyprzedania polskiej gospodarki kapitalistom i stworzenia modelu nowego wyzysku ludzi pracy.

Nastroje społeczne panujące w prasie, na zebraniach, czyli na zewnątrz Sali Świetlikowej URM, przenosiły się także do niej poprzez członków komisji, co siłą rzeczy powodowało, że reforma zamiast gospodarczej – jak zapowiadano – stała się stricte polityczną, a może ściślej mówiąc eklektyczną. Wyruszając w świat z grzechami pierworodnymi nie mogła przynieść zapowiadanego syndromu dobrobytu dla społeczeństwa oraz oczekiwanej chwały dla jej animatorów. Sama komisja, po dziewięciu latach pracy, za rządów M.F. Rakowskiego umarła bez żadnego nekrologu i słowa podziękowania.

Zadanie komisji było utrudnione jeszcze i tym, że działacze „Solidarności” zasiadający w komisji, na przykład Ryszard Bugaj, Waldemar Kuczyński, i wielu sympatyków tej organizacji, jak Stefan Bratkowski, torpedowali koncepcje rządowe, preferując propozycje „Solidarności”, opracowane przez tak zwaną „Sieć” (działaczy „Solidarności” z dużych zakładów pracy). Dziś aż dziw bierze, że w takich warunkach tak szybko mogły powstać pierwsze ustawy: o przedsiębiorstwie państwowym i o samorządzie pracowniczym załogi.

Przetargi i kompromis dały swój zatruty owoc w postaci nieodpowiedzialnego samorządu i innych nierealnych założeń doktryny trzech „S” dla przedsiębiorstw państwowych. To, że szkody w ostatnich latach były „tak małe”, należy przypisać tylko rozsądkowi ludzkiemu, kadrze kierowniczej i sile procesu rozwojowego, który skażony skrajnymi rozwiązaniami mimo wszystko zachował swój racjonalizm, płacąc za to oczywiście stratą czasu i niskimi efektami.

Ostatecznie po wielu sporach i posiedzeniach, a przede wszystkim ciężkiej pracy 23 grudnia 1980 roku rząd ogłosił: „*Podstawowe założenia reformy gospodarczej*”. Notabene, było to duże osiągnięcie – opracowanie takiego materiału w trzy miesiące w tak złożonej sytuacji to naprawdę godny odnotowania wyczyn niepopularnego rządu Pińkowskiego. Nie ukrywam, że fakt zakończenia prac nad założeniami reformy członkowie prezydium rządu, ministrowie, funkcjonariusze partyjni, a zwłaszcza kierownictwo Komisji Planowania, wszyscy razem kwitowaliśmy z dużą ulgą. Czekaliśmy na odbiór społeczny i efekty.

„Gorące lato” 1980 roku przyniosło falę strajków, ale i niespotykane ożywienie społeczne, a z nim zjawiska pozytywne, które pominię, lecz także

szkodliwe objawy rewanżyzmu politycznego i personalnego, nierzadko mityczne oceny i bulwersujące propozycje. Na przykład przyszły prezes SDP, St. Bratkowski, przemawiając na zebraniu POP Związku Literatów Polskich w dniu 5 września 1980 roku nie omieszczał wspomnieć o „gangu maszynówki” i potrzebie jego rozliczenia, oczywiście przez „pokrzywdzonych” dziennikarzy. Jako towarzysz partyjny zachęcał literatów do działania: *Potrzebujemy nadzwyczajnego zjazdu partii i rzeczowej, uczciwej, nie histerycznej dyskusji w duchu, że tak powiem. „Doświadczenia i Przyszłości”, bez strachu przed reformami, bez kompleksu, lecz z wiarą, że reformy to szansa i nadzieja tej partii.*

W innym miejscu zebrania POP literatów. St. Bratkowski, niedoszły rzecznik prasowy rządu, stwierdził: *W ciągu ostatnich siedmiu lat wypędzono z „Życia Warszawy” kilkudziesięciu dziennikarzy, którzy gotowi są wrócić do redakcji. Gotowi są z powrotem uczynić z „Życia Warszawy” gazetę porozumienia przy współpracy z kilkuset wybitnymi intelektualistami, która zdolna będzie konkurować w zakresie rzeczowości i szybkości przekazywania informacji z zachodnimi polskojęzycznymi radiostacjami.*

Wracam do rozpoczętych wydarzeń. Nieco później, gdy w 1981 roku zbliżały się obrady IX Nadzwyczajnego Zjazdu, „prawdziwy komunista” Stefan Bratkowski robił wszystko, żeby poderwać autorytet swojej partii i jej działaczom. W końcu osiągnął cel: CKKP wykluczyła go z PZPR i został upragnionym męczennikiem. Często zadawałem pytanie: dlaczego tacy ludzie nie opuszczali partii sami, dobrowolnie, dlaczego nie zakładali obok PZPR konkurencyjnych ruchów społecznych, by tam głosić swoje niezależne i osobiste poglądy, lecz pozostawali w jej szeregach, aby jej szkodzić, siać zamieszanie, tworząc coś w rodzaju „piątej kolumny”? Odpowiedzi padały różne, a partia jako całość dryfowała w nieznaną aż do stycznia 1990 roku. Zasłużeni oportuniści, znani „liberałowie” i „demokraci” osiągnęli swój tryumf: PZPR, partia z nazwy robotnicza, uległa procesowi samorozwiązania na XI Zjeździe przez delegatów inteligenckiego pochodzenia.

I rzeczywiście słowa dotrzymał. Początkowy okres socjalistycznej odnowy (lata 1980–1981) to zmasowany atak na przemysł maszynowy i środowisko inżynierskie, na stowarzyszenia i NOT. Ośmieszano znanych, wybitnych kierowników przemysłu, konstruktorów i technologów, projektantów i znane autorytety naukowe. Drwiono z programu zakupu licencji, nowych wyrobów i nowych fabryk, ośmieszano Polskę i to, co polskie. Towarzysz Stefan Bratkowski, a później pan redaktor, popijał w gabinecie partyjne wina i kawę i zgadywał myśli partyjnej ekipy... Stanisława Kani.

Wielką karierę polityczną i publiczną w 1980 roku robiło pojęcie – zawołanie: „arogancja władzy”, odniesione oczywiście do ekipy rządowej Edwarda Gierka i jego osoby, a broń Boże do osób, które z nim sprawowały władzę i nagle ogłosiły „odnowę socjalistyczną”. Żenujące były felietony w „Życiu i Nowoczesności”,

„Polityce” a nawet „Trybunie Ludu”. Naraz wszyscy, stali się „demokratami”, pragnęli negocjować i rozmawiać ze strajkującymi robotnikami i ludźmi skrzywdzonymi przez „arogancję władzy”.

Tak naprawdę, to z robotnikami rozmawiali tylko członkowie rządu, wojewodowie i dyrektorzy fabryk, a reszta uprawiała swoją ulubioną... „arogancję władzy”. Nasze ekipy dzielnie stawiały czoło głoszonym argumentom.

Życie publiczne opanował też inny nieprawdziwy, ale głośny nurt społeczny – krytykanctwo. Wszystko, co powstało w okresie rządów Gierka-Jaroszewicza, musiało być złe, zasługiwało na zapomnienie, potępienie. „Intelektualni” populiści uznali, że kraj, region, zakład pracy mogą funkcjonować bez autorytetów i przewodników duchowych. Inne „przednowione” zespoły redakcyjne doszły do wniosku, że same mogą pełnić każdą rolę i zastąpić wszystkie autorytety. Mania wielkości skłaniała wielu ludzi do zadania sobie pytania: dlaczego on, a nie ja? Co wyżej cenić, honor, zaszczyty czy pieniądze? Tak na naszych oczach usypiał rozum i budziły się upiory.

Jako prezes NOT wraz z licznymi kolegami podjąłem walkę z zakłamaniami i wszelkiego rodzaju rewanżyzmem, ale brak wsparcia ze strony „zagłuszonego” środowiska dziennikarskiego, a przede wszystkim ze strony rządzącej partii sprawiał, że efekty były nikłe. Kierownictwo partii zdobywało modną tożsamość „przylulając się” do „odnowicieli”, gubiąc po drodze statut, swoje idee i otoczenie.

Odslaniam te kulisy, gdyż pragnę, aby Czytelnicy zrozumieli atmosferę wydarzeń drugiej połowy 1980 roku. Wypowiedzi Stefana Bratkowskiego na zebraniu organizacji partyjnej przy oddziale warszawskim ZLP to tylko kropla w morzu „przednowień” i obłudy. Z tego źródła wypływają także późniejsze napastliwe publikacje o przemyśle maszynowym, jego ludziach, kierunkach jego rozwoju oraz rozmaite protest-songi made in „gang-press”-Bratkowski.

Wiele tematów w „Życiu i Nowoczesności” kursowało na podstawie zmyślonych faktów i okoliczności znanych tylko redakcji. Spośród licznych afer „technicznych” wybiorę tylko jedną, a mianowicie minikomputer K-202 inżyniera Jacka Karpińskiego. Prawda jest taka, że „genialny” komputer K-202 pana Jacka nigdy nie wyszedł poza sferę prototypu i serii informacyjnej. Kto nie wierzy, niechaj zajrzy do protokołów, które ja znam i mam. Spytajcie profesorów: Antoniego Kilińskiego, Andrzeja Janickiego i docenta Romana Kuleszę, Andrzeja Wyrzykowskiego, a oni wyjaśnią, dlaczego komputer nie ma cech genialności. Zmontować maszynę cyfrową z importowych podzespołów potrafiło w owym czasie w Polsce już wielu ludzi. Chciałbym wiedzieć, dlaczego parametry technicznego komputera K-202 zachwalał tylko dziennikarz, a nie inżynierowie, uczeni lub państwowa komisja oceny maszyn matematycznych.

Mit genialnego konstruktora maszyn matematycznych po koleżeńsku stworzył Bratkowski i jego redakcyjne otoczenie. W czwartym kwartale 1980 roku

pokazano nawet kronikę filmową, a w niej pokrzywdzonego Jacka Karpińskiego, który za chęć służenia krajowi został wyrzucony z pracy i musiał hodować świnie na Mazurach. Przyznam szczerze, treść kroniki była wstrząsająca, „tylko dranie mogli tak perfidnie ukarać zdolnego inżyniera”.

Temat żył miesiącami i, jak sądzę, dziś też ma różne reperkusje. Warto zapytać: dlaczego genialny konstruktor nie zrobił kariery zawodowej w Szwajcarii i USA, dokąd wyjechał, dlaczego nie widać jego przedsiębiorczości po powrocie do kraju, w zmienionej sytuacji? To są nie tylko moje pytania.

Mimo że pytania brzmią prowokacyjnie, wyjaśniam, iż Jacka Karpińskiego nikt nie wyrzucał z pracy, a świnie, które rzekomo hodował na Mazurach, były tak samo jego jak bunkry pod Kętrzyńnem są moją własnością. Nawet przed sądem potrafię dowieść, że komputer K-202 był jedną z licznych maszyn matematycznych, które wówczas przemysł maszynowy uruchamiał – nie był czymś nadzwyczajnym, a w żadnym wypadku genialnym osiągnięciem technicznym. Można udowodnić, iż był przemyślnie zaprogramowaną pułapką dewizową z ukrytymi korzyściami osobistymi.

Hoc erat in votis – modliłem się w duchu, aby znalazł się ktoś odważny i pokazał całą prawdę i okoliczności „krzywdy” i „afery”. Pragnąłem, aby ktoś odróżnił paranoję od osiągnięć technicznych. Marzenia się spełniły. Trochę później tygodnik „Rzeczywistość” w wielu odcinkowych publikacjach „Informatyka i chlewik” pióra Mikołaja Różańskiego i „Wielka afera... minikomputera” – Janusza Ratzko odsłonił sporo faktów. Padł geniusz konstruktora, zbladły parametry techniczne maszyny cyfrowej i efekty. Pozostał osad, który rzuca cień na ówczesne stosunki, intrygi i moralność osób.

Dla potwierdzenia tej tezy przytoczę fragment artykułu M. Różańskiego: *Redaktor Stefan Bratkowski przecież nie chce być odpowiedzialny za poniesione przez nasz kraj straty z tytułu tak zachwalanego i reklamowanego przez niego przedsięwzięcia K-202. Po co mają wyjść na jaw liczne wojaże prezesa z J. Karpińskim na Zachód i uzurpowanie sobie prawa do reprezentowania przemysłu w negocjacjach z firmą RACAL na zakup fabryki komputerów IV generacji? Czy można więc dopuścić do tego, aby ujawniono, że protegowany prezesa przywłaszczył sobie patenty i mimo prawomocnego wyroku sądu PRL ich nie zwrócił, a następnie opatentował je na swoje nazwisko i na korzyść firmy DATA LOOP w Anglii? Jak w oczach opinii publicznej wypadnie ten patriotyczny konstruktor, który zapożyczył bez czyjejkolwiek zgody nasz kraj na dziesiątki tysięcy dolarów w firmie DATA LOOP, której był współpracownikiem i od której pobrał z tytułu „konsultacji” około 40 tys. dolarów?*

Jeśli ktoś ma wątpliwości do moich ocen lub cytowanej przed chwilą „Rzeczywistości”, to odsyłam go do późniejszej książki mego adwersarza M.F. Rakowskiego: „Czasy nadziei i rozczarowań”. Na stronie 68 możemy przeczytać: *Bez trudu też zauważyłem, że Bratkowski „wszystko wie lepiej”. W latach*

siedemdziesiątych zaangażował się z wielką namiętnością w forsowanie inżyniera-elektronika Karpińskiego, który jego zdaniem był genialnym budowniczym komputerów, niszczonej przez nasze krajowe siły. Przyglądałem się wrzawie wznieconej przez Bratkowskiego wokół inż. Karpińskiego, studiowałem różnego rodzaju ekspertyzy i kontrekspertyzy i nie mogłem uwolnić się od podejrzenia, że bohater przyszłego prezesa SDP jest zwyczajnym hochsztaplerem. I był nim. Teraz siedzi gdzieś na Zachodzie i jakoś nie słychać o nim, by zadziwił świat swoją genialnością.

Tam nie ma miejsca na paraamnezję! Opisana „afery” komputerowa i inne podobne dyskredytowały działalność ministra Tadeusza Wrzaszczyka, działalność przemysłu maszynowego i jego zaplecza rozwojowego. Nadto kadrę kierowniczą przemysłu prezentowano jako ludzi niekompetentnych, jako źródło marnotrawstwa i samowoli. Ja też wyrastałem na szkodnika społecznego i samodzierżcę. Przyklejano mi złowieszcze epitety w rodzaju „prezesa grupy nacisku”, „prezesa lobby przemysłowego”, a później „betonu w konserwie”.

Samowola i szalierstwo grupy nieodpowiedzialnych żurnalistów były wówczas przerażające. Wielka szkoda, że wielu wspaniałych polskich dziennikarzy, świetnie wykształconych, obytych ze światem nie potrafiło rozprawić się z garstką dziennikarskich wichrzycieli. Czas – sędzia obiektywny wyda wyrok sprawiedliwy i zasłużone nagrody: mąciociele znikną z powierzchni życia, mądry będą trwać, zwyciężać!

Komedia narastała. W 1981 roku redakcja „Życia i Nowoczesności” powołała „Społeczną Radę Nadzorczą” nad kierunkami rozwoju FSO w Warszawie. W skład rady wytypowano oczywiście „samiych swoich”. Dyrektorzy FSO Jerzy Bielecki i Marian Karwas oraz środowisko inżynierskie ostro protestowali, natomiast partia i rząd milczały, gdyż pastwiono się ponad dziełem poprzedniej ekipy. Tak tworzono zręby gabinetowej „socjalistycznej odnowy”...

Ktoś może powiedzieć: jak na ludzi „prześladowanych”, to i tak używali powściągliwych metod i określeń. Rzecz w tym, że można się bawić sobą i za swoje pieniądze, a nie kosztem innych. Tym bardziej trudno znaleźć usprawiedliwienie dla tych, którzy szybko zmienili barwy i spełniali rolę „rewolwerowców” w zmienionej ekipie partyjnej. Niestety, wielu było takich, którzy postępowali w myśl zasady: plastyczna operacja twarzy kosztuje mniej niż moralne przeoranie duszy. Intelktualisci i dziennikarze też powinni odpowiadać za bieg historii i losy narodu. Nienawiść to społeczna choroba!

Mądrość – posiada Whitehead – to owoc zrównoważonego rozwoju. Współtworząc i przeżywając opisane wydarzenia odośim wrażenie, że nie mogą one mieć w polskich warunkach dłuższego żywota. Idealizm, ahistorycyzm i chciejstwo, a zwłaszcza jednostronna fascynacja nową ideologią części polskiej inteligencji pchały kraj do swoistej zapaści aksjologicznej. Wspomniana wyżej mądrość to nic innego jak umiejętność skoordynowania różnych nurtów społecznych dla

zrównoważonego rozwoju, postępu i dobra ogółu społeczeństwa. Tej sztuki, niestety, jak dotąd nie posiadliśmy.

Faryzeusze w nowych okolicznościach dostrzegli dla siebie, szansę lepszego urzędzenia się, próbowali starych metod na otwierającej się drodze życiowej. Ale o tym Czytelnik może się dowiedzieć z moich „Relacji z wirażu”.

W tym miejscu warto przypomnieć, że ten gorliwy członek PZPR w okresie wielkich reform politycznych po 1980 roku, był uprzejmy zasiąść przy Okrągłym Stole po stronie... opozycyjno-solidarnościowej w 1989 roku.